

Marian Kowalski

ze śmiercią w tle

opowiadania



Marian Kowalski

Z E Ś M I E R C I A ą W T L E

opowiadania

© Copyright by Marian Kowalski & e-bookowo
Projekt okładki: e-bookowo
ISBN 978-83-7859-161-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

Spis treści

Pisarz	5
Nad Zatoką Śpiącego Suma	20
Gruba mewa	42
Alarm	54
Kuduo	65
Mężczyzna w słomkowym kapeluszu	103
Człowiek z futerałem	115
Dom przy wydmach	125
Pułapka	139
Ścieżką Wspinaczkową	143
Zmartychwstańcy	154
Ostatnie uderzenie	175
Myśliwska pasja	182
Biały szkwał	188

Pisarz

Głos kościelnego dzwonu przenosił się nad przymorskim lasem aż do okien domu Steców. Dominik Stec odebrał z Internetu jeszcze jedną informację dającą nadzieję na zainteresowanie jakiegoś wydawcy twórczością pisarzy znad Wisły i Odry: *Zapoznaj się z dziennika, zanim p r z e s ł a ć swoje prace. Nie ma nic bardziej frustrującego dla redaktorów fiction, niż przyjęcie kilkudziesięciu krótkich opowiadań, które nie n a l e ż ą w swoich publikacjach. Jest oczywiste, kiedy pisarz nie zrobił s w o j e zadanie domowe na czasopiśmie publiczności czy filozofii. Jeśli nie jesteś pewny jak znaleźć rynki zbytu dla swojej pracy, sprawdź magazyny pisania jak „Digest Writer” oraz „poetów i pisarzy”. Oni listy czasopism na swojej stronie internetowej, które specjalizują się w różnych gatunkach, zadzwoń do różnych d ł u g o ś c i a c h słownych opowieści i zaspokojenia różnych odbiorców. Studiowanie tych wskazówek zwiększy szanse na twoje opowiadanie opublikowane. Każdy magazyn posiada również nowy pisma literackiego w czasopiśmie drukowania co miesiąc.* Składnia zdań wskazywała na tekst zredagowany przez kogoś słabo posługującego się polszczyzną, ale z dużym zapalem, z wiarą w swe posłannictwo przystępującego do działania na poletku edytorskim. Stec wzruszył ramionami i wyłączył Internet.

Głos dzwonu w niedzielny poranek był zwyklesygnalem wyjścia na mszę świętą dla niego i żony. Ostatnio jednak Dominik coraz częściej wychodził sam i to wcale nie dla-

tego, by w świątyni zająć miejsce w ławce. Wykorzystywał marudzenie żony i ruszał w stronę kościoła. Nie dochodził do niego. Z upływem lat jego wiara kruszała, oddalał się od praktyk religijnych. Uważał, iż tak bardzo przesycił nimi duszę, że miał prawo do zatykania sobie uszu na codzienne bicie dzwonu i przekazywane przez głośnik wywieszony nad drzwiami kościoła śpiewy sprzed ołtarza. Po katastrofie smoleńskiej, po śmierci głowy państwa, posłów, senatorów, księży i wojskowych kraj okryła żałoba. Wyzwolili ją w części społeczeństwa nienawiść, podejrzenia, spowodowała falę oskarżeń i dewocyjny fanatyzm gromadzących się wokół krzyża ustawionego przed pałacem prezydenckim. . Wtedy to Stec jeszcze wyraźniej zaczął demonstrować postawę człowieka niechętnie uczestniczącego w religijnych obrzędach, ignorującego ewangeliczne przypowieści. W teodemokratycznej przestrzeni – jak określał sytuację ostatniej dekady – szukał innego miejsca. Znajdował je w kawiarni hotelu *Róża Wiatrów*. Tam też miał nadzieję złapać w sidła słów niebieskiego ptaka natchnienia.

Wyprostowany, pogwizdując arię toreadora Escamilla *Votre toast* z opery Georges'a Bizeta *Carmen*, brzegiem morza równomiernym, posuwistym krokiem kroczył, w stronę stojącej nad lustrem wody latarni morskiej w Niechorzu. Tuż przed nim niechętnie zrywały się mewy, by przelecieć pod porannym niebem kilka metrów i opaść na wydeptany przez turystów piasek plaży albo osiąść na spokojnej wodzie. Dzień był bezwietrzny, pierwsi plażowicze zastanawiali się nad tym, czy jest sens stawiania parawanów i sypania grajdołów. Po namyśle poprzestawali na rozkładaniu kocyków, parasoli przeciwsłonecznych, pompowaniu pontonów i różnych gumowych kół dla dzieci. Berbecie kopanymi kanalikami próbowali odprowadzać do morza wodę z licznych kałuż .

Kiedy doszedł do ujścia kanału łączącego Morze Bałtyckie z jeziorem Liwia Łuża, skręcił, i – wzdłuż jego brzegu z przyczajonymi nad nim rybakami – ruszył na północ. Nim dotarł do ścieżki z brukowej kostki, zatrzymał się i zza pleców gapiów chwilę przyglądał się szarej foce, najwidoczniej zaniepokojonej zainteresowaniem, jakie wywołała. Drapieżnemu ssakowi robiono zdjęcia, w jego pobliżu ustawiano dzieci i żony, by wrócić z wczasów z oryginalną pamiątkową fotografią. To, co rzadkie, wzbudza zainteresowanie i staje się pretekstem dopopisywania się przed tymi, którzy nie mieli szczęścia doświadczyć czegoś podobnego. Ma wywoływać podziw, zazdrość, czyli uczucia innych nieodzowne do samozadowolenia.

Tę myśl Dominik Stec zamierzał zapisać natychmiast po wejściu do hotelowej kawiarni. Musiał z tym poczekać, bo w holu stał się świadkiem czegoś równie rzadkiego jak szara foka nad kanałem. Dwóch mężczyzn w granatowych garniturach – nie byli to ratownicy medyczni – wynosiło na noszach kogoś ukrywanego w czarnej nylonowej torbie.

Ten ranek na pewno nie był dla kogoś szczęśliwy.

Zastanawiał się, gdzie i w jakiej pozycji znaleziono trupa, gdy nagle kółka noszy zahaczyły o jakąś torbę stojącą na podłodze. Jeden z mężczyzn, nie odznaczający się subtelną wrażliwością, zaklął dosadnie, co Stecowi wydało się bardzo niestosowne i na pewno – gdyby przedstawiał to wydarzenie w jakimś opowiadaniu – pominąłby takie zachowanie. Pomyślał też o sobie, czy nie powinien zadbać o to, by w przypadku nieoczekiwanej śmierci natrafienie na jego martwe ciało nie wywołało uczuć, jakich chciałby oszczędzić bliskim? On i najbliższe otoczenie musi być uporządkowane, wpisujące się w pamięć obrazem godnym utrwalenia!

Pisarz rozejrzał się wokół w poszukiwaniu kogoś, kto

zaspokoiłby jego zawodową ciekawość. Twarze tych, na których spojrział, miały wyraz takiej samej niewiedzy, jaką zapewne zdradzało i jego oblicze. Zdecydował się zwrócić z pytaniem do recepcjonistki, szczupłej blondynki o dużych niebieskich oczach. Uczucie napięcia wywołane porannymi wydarzeniami osiągnęło ten stopień obojętności wobec wszystkiego, co nie dotyczyło incydentu w hotelu, że nie docierało do niej żadne pytanie. Ale najwidoczniej ciężko jej było dźwigać w sobie przeżycie ten psychiczny ciężar, bo odsunęła się w głąb recepcji, wystukała numer na klawiaturze komórki telefonicznej, przytknęła ją do ust, osłoniła dłonią i zamykając oczy szeptała.

Pisarzowi Stecowi zabrakło dużych niebieskich oczu dziewczyny, jej ust, które nie jemu chciały opowiedzieć o hotelowym zajściu. Minął dwie kobiety spieszące do studia fryzjerskiego, przed laty – co stwierdził sarkastycznie – zwanego zakładem, dopiero później salonem. Przeszedł do kawiarni, wyszarpnął ze stojaka serwetkę i zapisał na niej to, co mu przyszło do głowy podczas oglądania foki, a wydawało się godne pamięci.

To spostrzeżenie potwierdzał także przypadek z holu.

– Co się tu dzieje? – spytał bufetową.

Najwidoczniej należała do personelu dobrze wyszkolonego, pamiętała, że pokoje w hotelu wynajmuje się po to, by wypocząć. Klienci płacą właśnie za to, a nie za sensacyjne plotki czy złe wiadomości.

– Nic takiego – odpowiedziała głosem mającym wzbudzić zaufanie.

Nie osiągnęła tego, Stec poczuł do niej wrogość. Może – zastanawiał się – gdyby wiedziała, że jego zainteresowanie nie pochodzi z pobudek sensata, ale pisarza, zareagowałyby inaczej?

Miał początek do opowiadania. To ważne, bo „najtrud-

niej jest zacząć, zacząć, zacząć” – twierdził Donald Barthelme, prozaik amerykański. A on właśnie jakby rozpoczął pisanie. Potem wymyślenie środka i z górki.

Nad pisarzem pojawił się nie niebieski, a czarny ptak natchnienia.

Poprosił o caffè macchiato z ekspresu ciśnieniowego.

Kiedy bufetowa podawała napój, miał ochotę podsunąć jej do wypełnienia ankietę z rubrykami: imię, wiek, przygotowanie zawodowe, przeżycia uznane za wyjątkowe lub godne uwagi obserwującego ją pisarza. W myślach sam zaczął ją wypełniać. Gdyby miał z kim, założyłby się, że pracownica pochodzi z pobliskiej popegeerowskiej wioski, pierwsze zawodowe doświadczenia zdobywała przy garze z gotowaną kukurydzą na ścieżce na plażę, może też obsługiwała konsumentów w barze ze smażonymi rybami. Mogła też być sezonową sprzątaczką w którymś z domów wczasowych. Na pewno po ukończeniu nauki w szkole gminnej poszła do powiatowej, a potem poszerzała wiedzę na kursie w wojewódzkiej metropolii. Żyje wyłącznie pracą, ciułaniem, nie ma zainteresowań, a w autobusie, którym każdego wieczoru wraca do domu, marzy o dobrym zamążpójściu, oderwaniu się od ekspresu ciśnieniowego i ucieczce z wioski.

Podnosił filiżankę do ust i, nie próbując kawy, zastanawiał się, czy ją posłodził. Nie pierwszy raz ma tego typu wątpliwości. Podobna niepewność naszła go podczas codziennego parzenia wczoraj rano. Ciekawe, że nie pamięta, co robił kilka sekund wcześniej, a na skraju pamięci ma doskonale utrwalony obraz sprzed kilkudziesięciu lat, gdy był na spacerze z córką, a ona upadła i podarła białe rajstopki. Bardzo wtedy płakała, a on nie umiał jej pocieszyć, stanowczo zażądał powrotu do domu. Wczorajszego ranka miał przed oczyma jej zapłakaną buzię, oczy podniesione

w błagalnej prośbie, by nie krzyczał, ale wziął za rączkę i poprowadził dalej parkowymi alejami.

Zastanawiał się chwilę, jak to spostrzeżenie mógłby wykorzystać w jakimś opowiadaniu? Może w *Pamiętniku obumierania* pisanego w pierwszej osobie?

Wrócił do dziewczyny przy ekspresie ciśnieniowym.

Był już gotów ją zagadnąć, spytać, czy zna język niemiecki, niezbędny w miejscu chętnie odwiedzanym przez mieszkańców zza Odry, a także konieczny, jeżeli planuje się wyjazd do sąsiedniego kraju, w którym zarobki w usługach dają większą nadzieję na ułożeniu sobie godniejszego życia. Nagle jednakdo kawiarenki wszedł albinotyczny typ i zamówił do stolika w ogródku trzy kawy. Stec miał czas, więc nie przeszkadzał dziewczynie w czynności bufetowej – czekał na lepszą okazję do nawiązania rozmowy.

Tymczasem do bufetu podszedł inny mężczyzna, w jasnej koszulce z krótkimi rękawami, w spodniach z lnianego płótna i żółtych sandałach. Zachowywał się dość nerwowo, co nie powinno nikogo dziwić kogoś, kto choć trochę zna ludzi uzależnionych od porannych kaw, niecierpliwie czekających na ich podanie. Chociaż – zastanawiał się pisarz – reakcja mężczyzny przy bufecie niekoniecznie powinna być przypisywana nałogowcowi. Po siwych, opadających kędziorkami na kark włosach Stec ocenił mężczyznę na siedemdziesięciolatka. Na podstawie dalszej obserwacji, kiedy po złożeniu zamówienia człowiek odwrócił się i ruszył w stronę wybranego stolika, Dominik próbował przypisywać go do branży kultury lub oświaty. Tę myśl podsunęły mu pociągła twarz z wysokim czołem i wąskimi ustami, okulary w tandetnej połączanej oprawie, zegarek niekosztujący więcej niż kilkadziesiąt złotych. Mógł być działaczem związkowym, urzędnikiem, nauczycielem liceum, któremu emerytura pozwala na spędzenie kilku dni

w luksusowym hotelu, w którym mógł korzystać z darmowych kąpiel. Miał smukłą sylwetkę, nie nosił przed sobą piwnego brzucha, a na palcu brakowało ślubnej obrączki. Wyglądał na mężczyznę zadbanego, choć najprawdopodobniej żyjącego samotnie i zadowolonego z tego stanu rzeczy. Ledwo zajął miejsce przy stoliku, wyciągnął spod pachy gazetę, rozłożył ją przed sobą i starannie wygładził – pedant, esteta. Kto jest jej wydawcą, z jakim politycznym ugrupowaniem sympatyzuje? Czego w niej szuka mężczyzna przyzwyczajony do picia porannej kawy i przeglądu gazet: wiadomości, komentarzy wydarzeń politycznych, artykułów dotyczących społecznych dziedzin życia?

Pisarz uniósł się nieco z krzesła, zerknął na gazetę. Trzy czwarte strony zajęte było przez fotografię Umberto Eco, włoskiego semiotyka i pisarza.. Może to jednak nie były nauczyciel czy urzędnik, a ktoś reprezentujący intelektualistów?

A to byłaby gratka!

Pisarz jak najszybciej chciał się przekonać, czy spotkał czytelnika *Historii brzydoty, O bibliotece, Szaleństwa katalogowania, Po drugiej stronie lustra*.

– Widział pan w holu wózek z torbą ze zwłokami? – zagadnął.

Tamten niechętnie podniósł wzrok znad gazety – w jego oczach nie było życzliwego nastawienia do otoczenia, mimo zgłębiania poważnej lektury ziała z nich głęboka pustka z arktycznym chłodem. Chyba zdawał sobie sprawę ze swego zniechęcającego spojrzenia tego, bo brak życzliwości próbował kompensować lekkim skrzywieniem ust, co – w jego przekonaniu – powinno być odczytywane jako uśmiech. Mimo tych zabiegów jego oczy były nieobecne, a sam zdawał się uciekać w głąb swego umysłu.

– Na piętrze – padła lakoniczna odpowiedź.